

W ubiegłym tygodniu byłem w Bartoszycach. Spotkałem tam Adama. Miałem okazję rozmawiać z nim wcześniej - kilka miesięcy temu. Teraz chodził o kulach. Zapytałem go co mu się stało. Odpowiedział, że Bóg połamał mu nogę, bo chodził swoimi, złymi drogami zamiast Bożymi. Chodził do zboru, przyznawał się do chrześcijaństwa, ale zdarzało mu się od czasu do czasu upić się, prowadzić nieuczciwe życie.

Około rok temu, gdy naprawiał dach budynku kościelnego, ześlizgnął się z dachu, uchwycił się rynny rękami. W końcu puścił się i spadł z może dwóch metrów. Wstał, otrzepał się i nic mu nie było.

Ale tym razem upadł z wysokości około 50-70cm na budowie. Złamał nogę. Potem okazało się, że powstały dodatkowo problemy z miażdżycą, krążeniem i muszą mu jednak amputować tę nogę. Po amputacji, za jakiś czas okazało się, że nadal jest problem, więc ucięto mu nogę wyżej i potem jeszcze wyżej. W sumie trzy razy. Zaczął się zastanawiać, czy cokolwiek z tej nogi mu jeszcze zostanie.

Tak, czy inaczej ma wyraźne przeświadczenie, że to Bóg połamał mu tę nogę, bo nie chodził Jego drogami.

Jest przy tym spokojny, pogodzony z sytuacją. Opowiada to spokojnie. Nie widać przygnębienia, depresji.

Adam powiedział, że teraz łatwiej jest mu dzielić się Ewangelią, bo gdy znajomi pytają, co mu się stało, to mówi wprost, że Bóg mu połamał nogę, bo nie chodził Jego drogami. I dalej opowiada im, czego Bóg go nauczył.

"Jeżeli więc ręka twoja albo noga twoja cię gorszy, utnij ją i odrzuć od siebie; lepiej jest dla ciebie wejść do życia kalekim lub sparaliżowanym, niż mając obydwie ręce lub obydwie nogi być wrzuconym do ognia wiecznego." (Mat. 18,8)